

Sytuacja strejkowa w Łodzi (na str. 3-ej)



JOHN SIMON
angielski min. spraw zagr.
zapowiedział wniesienie
sprawy prześladowań
mniejszości narodowych
w Niemczech — do Ligi
Narodów.

WYDANIE:

A B C D E F G H I J K L

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



MARGOT SKODA
węgierka, zrobiła karierę
filmową, dzięki ludzemu
podobieństwu do Henny
Porten.

ROK XI.

PONIEDZIAŁEK, 3 KWIETNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY.

Nr. 93

„SLEDZTWO PIERWIASTKOWE ZAGMATWAŁO SPRAWĘ!..”

oświadczył „Expressowi” obrońca Gorgonowej dr. Woźniakowski „Gdyby można było stwierdzić kto stoi za Halembą — sprawa mordu w Brzuchowicach byłaby wyjaśniona”

Po skończonej rozprawie sondażowej, zwróciłem się do adwokata dr. Woźniakowskiego, celem omówienia ogólnych wyników czterech tygodni procesu. Oczywiście nie można było przesądzać o ujawnieniu tych czy innych dowodów, gdyż to należy do wyłącznej kompetencji ławy przysięgłych, jednakże w związku ze sprzecznościami, które się ostatnio wyłoniły, adw. dr. Woźniakowski udzielił nam wybitnie interesującej informacji.

Eksperyment z nożem

— Dla mnie oświadczenia prof. dr. Dadleza ze Lwowa były potwierdzeniem tego eksperymentu, który wykonałem dla własnej ciekawości. Poszedłem nawet dalej jeszcze. Wziąłem stary noż, zmoczyłem go w krwi i po dwóch minutach, gdy krew nieco skrzepła, zmoczyłem czystą szmatkę wodą i wytarłem noż bardzo starannie. Następnie wrzuciłem ten noż do garnka z wodą. Leżał w nim przez całą noc. Następnego dnia zaniósłem noż do znajomego lekarza, prosząc by stwierdził, czy jest on zupełnie czysty. Gdy wzięto go pod mikroskop, okazało się, że w porach i wgłębieniach, powstałych od rdzy, pozostały ślady krwi. Potwierdza to znakomicie tezę prof. Dadleza, który oświadczył, iż poddaje w wątpliwość, iż dzagan jest narzędziem mordu, albowiem mimo obmycia i leczenia w wodzie musiałyby na nim zostać widoczne pod mikroskopem ślady krwi.

Zeznania Stasia

Jeżeli chodzi o zeznania Stasia — mówi adw. Woźniakowski — nie chce bynajmniej pościć go o złą wolę, czy świadome fałszywe zeznania. Wierze, iż on wierzy w to co mówi. Ale nauka umie objaśnić tego rodzaju zjawiska. Przypomnę tylko, że mamy w aktach sprawy aż dziewięć zeznań Stasia.

Jest rzeczą charakterystyczną jak te zeznania stopniowo się układały. W pierwszym swem zeznaniu, z którym Staś przyszedł na posterunek policji, powiedział on: „Widział go...”, w drugim zeznaniu powiedział: „Widziałem ja...”, w trzecim zeznaniu powiedział: „Wyglądała jak pani” i wreszcie w czwartym: „To była pani”. Te jego zeznania nasu wają przypuszczenie, iż to widziało, które sobie w pierwszej chwili uzmysłowił, zaczęło dopiero później nabierać realnych kształtów, aż zamieniło się na formalne oskarżenie.

Gdy będę rozmawiał z człowiekiem dorosłym, nie będzie ulegał wątpliwości, że przyzna się on do tego, iż o fakcie, który się zdarzył poprzedniego dnia będzie lepiej pamiętał aniżeli o fakcie, który się zdarzył przed miesiącem. Jeśli ja u dziecka obserwuję zjawisko wręcz przeciwnie, jest to dowodem sugerującym jego wyobraźni.

Halemba---najfantastyczniejszy ze świadków

Tak długo dopóki chłopiec nie miał żadnych podejrzeń, mówił inaczej, gdy jednak dookoła zaczęli wszyscy snuć po dejrzenia, zaczął mówić inaczej. Jeśli kłamał — nie można go zato pociągnąć do odpowiedzialności, albowiem jest to kłamstwo zupełnie nieświadome. On sam w sobie wmówił, że tak było, a nie

inaczej i święcie wierzy, że mówi prawdę.

Chcę również kilka słów powiedzieć o tym najfantastyczniejszym, ze świadków, jakim jest ów agent Halemba z Katowic. Curriculum vitae tego człowieka jest tak jaskrawe, że zeznaniom jego nie dał wiary nikt. Człowiek opowiada o tem, że ktoś po niego pisał, że wzięto go taksówką, że zabrano do jakiegoś domu, że ktoś prowadził z nim tajemnicze rozmowy. Tymczasem jest to jak sam

siebie nazywa, detektyw prywatny. Czy można sobie wobrazić, aby detektyw, nie mówiąc już o przeciętnym człowieku, nie zerknął okiem na nazwę ulicy i numer domu, do którego go przywieziono?

Ale ja podejrzewam, że te zeznania nie są tak proste, by można było nad nimi przejść do porządku dziennego. Zadałem temu świadkowi pewne pytanie podczas rozprawy, na które nie otrzymałem odpowiedzi. Pytałem go się kto skończył go do składania tych zeznań. Gdyby można było stwierdzić kto stoi za plecami Halemba wyjaśnilibyśmy w stu procentach tajemnicę zbrodni brzuchowickiej.

Błędy śledztwa

Przekleństwem tego procesu — mówi dalej adw. Woźniakowski — jest wadliwie przeprowadzone śledztwo pierwiastkowe. Sprzecznym się, czy ślady stóp były małe, czy duże, a nikomu wntczas nie przyszło do głowy, by po prostu, jeśli się nie dało zrobić odlewu z gipsu, przyłożyć papier i wyciąć ślad. Po wykryciu zbrodni, nim przyszedł wachmistrz Treła, conajmniej około 10 osób krecło się po ogrodzie.

Znaleziono kał na miejscu zbrodni. Cóż było prostszego, jeśli się konkludowało, że przestępstwo musiał popełnić ktoś z domowników, przypilnować wszystkie osoby, zabrać ich ekskrementy i przeprowadzić analizę porównawczą? Jest też rzeczą zupełnie możliwą, że kał nie pozostał po sobie zbrodniarz. Jest bardzo prawdopodobne, że Staś Zaremba, który dopadł trupa siostry był przerażony w najwyższym stopniu. Maciło mu się w głowie. Gdy wychodził z pokoju staniał się formalnie i musiał opierać się ręką o ścianę, jak sam zeznał i na co wskazywały plamy na ścianie. Był tak zdenerwowany, że go przeczyszcilo. Ponieważ był całkowicie oszołomiony dokonany odkryciem mógł nawet nie zdawać sobie z tego sprawy, a że hipoteza ta jest prawdopodobna, świadczy fakt, iż starego Zarembe, gdy się obudził w przerażeniu, również przeczyszcilo, co zostało stwierdzone w aktach.

Gdyby jednak ekskrementy pozostał po sobie zbrodniarz, to przecież jak że łatwo można byłoby ustalić czy to Gorgonowa, dokonała mordu, gdyby się przeprowadziło odpowiednią analizę.

I jeszcze o jednej rzeczy chce powiedzieć — dodaje adw. Woźniakowski: Niektórzy świadkowie zarzucali oskarżonej, że zarabiała na gospodarstwie domowym, że placila taniej a liczyła drożej. Ta kobieta nie otrzymywała pensji. W czasie rewizji, jaką przeprowadzono po jej aresztowaniu, znaleziono u niej dwie książeczki oszczędnościowe. Jedna opiewała na 100 zł., druga na zł. 9. Oto cały bilans jej 7-letniego pożycia z Zarembą.



STAŚ ZAREMBA

ERWIN GORGON.

Jak uśpiono czujność Luxa?

Rozmowa z insp. Piątkiewiczem, zastępcą szefa centrali służby śledczej

Kraków, 3 kwietnia.

Korzystając z pobytu w Krakowie zastępcy szefa centrali służby śledczej przy głównej komendzie policji w Warszawie p. insp. Piątkiewicza, który zeznał jako biegły w procesie, zwróciłem się do niego po informacje odnośnie kału znalezionego na miejscu zbrodni.

Inspektor Piątkiewicz bardzo chętnie udziela nam informacji, zastrzegając sobie tylko, że będzie mówił wyłącznie teoretycznie, gdyż zeznał w procesie w charakterze rzeczoznawcy - teoretyka. Opowiada nam, że istnieje wśród przestępców zabobon pozostawiania kału na miejsca zbrodni co ma ich uchronić, według przesądu, od poślugu i ujęcia.

Pewna kategoria przestępców, działających według t. zw. szkoły niemieckiej pozostawia kał w miejscach niewidocznych, jak w kacie lub w ukryciu, natomiast inna kategoria przestępców pozostawia go w miejscach otwartych jak na łóżku lub na stole.

Jeśli chodzi o możliwość przeczysz-

czenia człowieka na stojąco, z powodu zdenerwowania jest to jedyny wypadek bodaj, kiedy nie pozostawia się również śladów moczu w innych wypadkach muszą być również i te ślady.

— A jak było w konkretnym wypadku w willi brzuchowickiej? — pytamy.

— Na to pytanie nie mogę udzielić odpowiedzi — uśmiecha się inspektor Piątkiewicz, — wszak o tem mówiło się przy drzwiach zamkniętych.

— Jak pan inspektor sądzi, co mogło wpłynąć na to, że Lux nie szedł w momencie dokonania zbrodni, a raczej w momencie, gdy przypuszczalny zbrodniarz krecł się po willi?

— To zależy. Albo pies ten nie jest tak groźny jak opowiadają, albo też, jeśli jest groźny, to w tym wypadku trzeba się liczyć z dwiema okolicznościami: 1) zbrodniarzem był ktoś z domowników, 2) zbrodniarz potrafił uśpić czujność psa. Na to jest bardzo wiele sposobów. Jednym z nich jest posmarowanie spodni wydzielinami suki. W tym wypadku najgroźniejszy pies stanie się

Czy dzieci w wieku Stasia Zaremby kłamią?

Specjalny wywiad „Expressu” z dr. Henrykiem Rowidem, dyrektorem Państwowego Pedagogjum w Krakowie

Kraków, 3 kwietnia.

Jak wiadomo, opinie biegłego psychologa o zdolności umysłowej Stasia Zaremby, który jest klasycznym świadkiem oskarżenia w procesie, nie dały wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czy Staś padł ofiarą przywidzenia czy też istotnie widział jakąś postać za chłanką.

Biegły stwierdził, że Staś jest normalny i że może zeznawać prawdę, nie wyklucza jednak możliwości fałszywych zeznań świadka.

Jak się wyraził dr. Jankowski Staś Zaremba zdolny jest do wyznawania prawdy, czy jednak prawdę tę zeznaje i niepodległ urojeniu krytycznej nocy, tego powiedzieć nie może.

Ponieważ sprawa ma dla procesu kolosalne znaczenie i interesuje w wysokim stopniu wszystkich zwrócić się do dr. Henryka Rowida, dyrektora Państwowego Pedagogjum w Krakowie który jako kierownik specjalnego studjum dla badania psychiki i umysłowości wieku dziecięcego, świetnie się orientuje w problemach dorastania.

— Czy pan dyrektor czytał orzeczenie biegłych i co pan myśli o wynikach tych badań?

— Znam cały przebieg procesu i interesuje się osobą Stasia. Wywiera on wrażenie zupełnie normalnego chłopca i o ile orientuję się, nie odbiega swoją umysłowością od normy, przepisanej dla jego wieku.

— Jakież są zasadnicze cechy tego wieku?

— Młodzi w tym wieku żyje życiem wewnętrznym, skierowuje uwagę na treść przeżyć, skłonna jest do marzeń i bardzo silnie działa u niej fantazja. Charakterystyczne jest, że właśnie między 14 — 17 rokiem życia młodzież skłonna jest do marzeń i rojeń, do wczuwania się we własną treść psychiczną, natomiast realne spojrzenie na świat jest przyćmione i osłabione. Wtedy też zachodzą zmiany wewnętrzne, silnie pobudzone są gruczoły, zwłaszcza płciowe, tak, że objawia się większa pobudliwość. Normalnie kończy się proces dojrzewania w 17 roku życia, co jednak jak się orientujemy, u Stasia Zaremby jeszcze nie nastąpiło.

— Czy pan dyrektor nie wyklucza

skłonności do kłamstwa w tym wieku? — Owszem, u dziewcząt skłonność do kłamania objawia się przeważnie na tle histerycznym, u chłopców natomiast — pod wpływem jakiegoś stanu psychicznego. Nie można jednak w tym wy-

Po sensacyjnym orzeczeniu biegłych

Wyrok w procesie Gorgonowej zapadnie przypuszczalnie około środy dn. 12 kwietnia

Jakie będzie ostateczne orzeczenie biegłych, tego zgóry przewidzieć nie możemy, faktem jest wszakże, że dotychczasowe zeznania prof. Dr. Dadleza ze Lwowa były rewelacyjne. Uczony bowiem obalił niemal całkowicie tezę o dżaganie. Stwierdził, że gdyby nawet dżagan leżał długo w wodzie i gdyby ocierał się o dno i boki basenu podczas wydobywania go przez wywiadowcę Lorcha, musiałyby na nim pozostać ślady krwi. Jeśli tych śladów nie znaleziono, jest to pierwszą podstawą do sądenia, iż nie dżagan był narzędziem mordu, a rany stwierdzone u Lusi w czasie sekcji zwłok, tezę tę według profesora Dadleza potwierdziły.

Biegli lwowscy będą jeszcze więcej mówili o swych spostrzeżeniach. Wypowiedzą się, podobnie jak na pierwszej rozprawie we Lwowie odnośnie kwestji, czy zbrodni mógł popełnić mężczyzna, czy kobieta. Mówić też będą o plamach krwi. Będzie to niewątpliwie najbardziej interesujący dzień we całym dotychczasowym przewodzie sądowym.

Z wielkim zaciekawieniem oczekiwane jest także orzeczenie prof. dr. Olbrychta co do szeregu okoliczności zbrodni, a zwłaszcza co do śladów krwi. Według pogłosek prof. Olbrycht zgodzi się ze stanowiskiem, iż jest rzeczą wątpliwą, aby narzędziem zbrodni był dżagan, jednakże, jeśli chodzi o ślady krwi, będzie miał ambicję wydania odmiennego orzeczenia od eks-

pertów lwowskich i warszawskich. Gdyby istotnie tak się stało, mielibyśmy do czynienia ze zjawiskiem komplikującym w wysokiej mierze zagadką mordu w Brzuchowicach.

Kiedy wreszcie nastąpi werdykt przysięgłych i wyrok? Proces trwa już tak długo, że wszyscy z największą niecierpliwością oczekują tego dnia.

Informowałem się w tej sprawie w sądzie, gdzie powiedziano mi, iż plan ostatnich dni rozprawy jest następujący:

Dziś w poniedziałek nastąpi dalsze przesłuchiwanie biegłych, prof. dr. Dadleza i dr. Piro. Poza tem zeznawać będą biegli lwowscy dr. Westfalewicz — o śladach krwi i dr. Opiński — o narzędziu mordu.

We wtorek składać będzie ekspertyzę prof. dr. Olbrycht.

W środę odbędzie się odczytanie aktu sprawy i nastąpi ewentualne zadanie pytań ławie przysięgłych.

O ile jednak tego dnia by się nie udało poza odczytaniem aktów więc nie zrobić, formowanie pytań dla biegłych i dyskusja stron nad pytaniami odbędzie się w czwartek.

Na tem zamknięty zostanie przewód sądowy i rozprawa odroczone będzie do poniedziałku dnia 10 bm.

W poniedziałek i w wtorek nastąpi przemówienia prokuratorów i obrońców, a w środę odbędzie się posiedzenie ławy przysięgłych, wydanie przez nią werdyktu i ogłoszenia przez trybunał wyroku.

padku mówić o kłamstwie świadomym, gdyż czynią to oni zupełnie nieświadomie.

Pozwalam sobie zwrócić uwagę mojemu rozmówcy na określenie docenta dr. Zielińskiego, który powiedział, że wyczuł, iż Staś specjalnie stara się odpowiedzieć dobrze na zadawane mu pytania — i pytam, czy może tu grać jakąś rolę nastawienie Stasia, który wszak czyta gazety i wie, że jego zdolność zeznań może być ratunkiem lub zgubą dla Gorgonowej.

— Oczywiście — odpowiada dr. Rowid — może tutaj grać poważną rolę siła woli. Dlatego chcę stwierdzić, że bardzo ważnym faktem byłoby zeznanie jego nauczycieli, zarówno lwowskich jak warszawskich, gdyż jednostronne badania psychologiczne nie mogą stanowić stałej podstawy badania.

Orzeczenia dr. Jankowskiego i docenta dr. Zielińskiego mogą doznać uwypuklenia przy zeznaniach tyloletnich obserwatorów, a zwłaszcza nauczycieli warszawskich, którzy obserwują go już po wstrząsającym dlań fakcie. Moim zdaniem powinno się wziąć pod uwagę opinie psychologów, nauczycieli i lekarza szkolnego łącznie, a to wszystko razem da nam najlepszy i najwierniejszy obraz. — kończy nasz uprzejmy interlokutor.



Pies „Lux” w budzie swej w willi brzuchowickiej.

Jak rozpędzono konstytuante?

Rosyjskie zgromadzenie narodowe istniało jeden dzień.—Posłowie obradowali pod grozą bagnatów i karabinów maszynowych

Piętnaście lat upływa obecnie od chwili, gdy z rozkazu władz sowieckich rozpędzone zostało wszechrosyjskie zgromadzenie narodowe. Konstytucja rosyjska, która była marzeniem wielu pokoleń rewolucjonistów, socjalistów i liberałów rosyjskich, zwolana została dopiero wówczas, gdy ster rządów w Rosji spoczywał już w rękach partji komunistycznej. Zdolała ona przeżyć jedno tylko posiedzenie.

Z rozkazu bolszewików efemeryczna reprezentacja narodowa została rozpędzona na cztery wiatry przez marynarza Żelaźniaka. Bohater tego czynu historycznego, został po krótkim czasie przez władze bolszewickie rozstrzelany za bandytyzm.

Z okazji piętnastoletniej rocznicy zwolania konstytuante znany polityk Wisznjak, który sekretarował na jednym posiedzeniu wszechrosyjskiego zgromadzenia narodowego wydał książkę, w której opisuje on przebieg tego znamennego w dziejach Rosji posiedzenia.

Ulice Petersburga znajdowały się już wówczas całkowicie w rękach bolszewików. Owcześnie pałac „Dumy” w którym odbyć się miało posiedzenie, wprost zapchany był armatami, karabinami maszynowymi, a pieczę nad ulm

objęły oddziały żołnierzy z czerwonej gwardji, oraz oddziały marynarzy, sprwadzone z Helsingorsu i Kronsztatn. Dowództwo nad tem wojskiem objął komisarz Dubienko, a w samym gmachu rozkwaterował się Żelaźniak ze swolmi marynarzami. Także ulice, sąsiadujące z gmachem „Dumy” zapelnione były wojskiem.

Początek posiedzenia naznaczony był na godzinę dwunastą. Bolszewicy jednak nie spieszyli się i przybyli na posiedzenie dopiero wówczas, gdy upewnili się, że w całej rozciągłości są panami sytuacji. Dopiero o godzinie czwartej posiedzenie otwiera najstarszy wiekiem poseł Szewcow. Kiedy poseł ten ukazuje się na trybunie, na ławach frakcji komunistycznej wybucha nieopisana wrzawa i tumult. Szewcow usiłuje opanować sytuację, dzwoniąc przez różnolite pokaznym dzwonkiem prezydenta Dumy. W tej chwili jednak dobiega doń sekretarz centralnego komitetu wykonawczego partji komunistycznej Awansow, wrywa mu dzwonek i wręcza Swierdłowski, który wraz z przysięgłym, pierwszym gabnetem bolszewickiej Rosji, siedział w łożu rządowej. Lenin, który również zasiadł w tej łoży, posyła wówczas kartkę frakcji komunistycznej. W tym momencie, jak-

by na dany rozkaz, wszyscy posłowie komunistyczni zrywają się z miejsc i śpiewają międzynarodówkę.

Do tej demonstracji przyłączają się również „esery” z Czernowem na czele, który zostaje później obrany przewodniczącym zgromadzenia. Czernow wygłasza pojednawczą i uspakajającą mowę, lecz słowom jego towarzyszy homeryczny śmiech. Szereg mówców przewija się przez trybunę. O godzinie jedenastej w nocy frakcja bolszewicka zażądała przerwy dla odbycia narady.

Na naradzie tej przyjęto wniosek Lenina, aby przeczytać powziętą rezolucję i opuścić zebranie. Rezolucję tę następnie na plenum przeczytał Roskolnikow i natychmiast opuścił gmach Dumy. Teraz konstytuanta z całym zapalem przystąpiła do pracy, przyjmując szereg uchwał w pierwszym rzędzie dotyczących reformy rolnej.

Podniecenie na sali rosło jednak z każdą chwilą. Marynarze zaczęli wykazywać swoją wrogość wobec pozostałych posłów i w kątach sali z każdą chwilą urastały coraz wyższe stosy granatów. Żołnierze stawali się coraz śmielsi i tworząc większe i mniejsze grupki rozprawiali głośno.

Była godzina czwarta rano. W chwili gdy zgromadzenie narodowe przystąpi-

ło do głosowania nad ustawami, na trybunie ukazał się marynarz — którym był Żelaźniak. Podszedł on do przewodniczącego Czernowa i przez dłuższą chwilę czekał. Ponieważ Czernow zajęty liczeniem głosów nie zwrócił uwagi na przybyśza, marynarz szarpnął go za rękaw i zakomunikował, że z rozkazu komisarza Dubienki wszyscy posłowie mają natychmiast opuścić gmach dumy.

Między przewodniczącym a marynarzem wynikła sprzeczka, Czernow bowiem oświadczył, że przerwie on posiedzenie jedynie w razie użycia przemocy.

W międzyczasie Czernow poddał pod głosowanie 10 artykułów ustawy o reformie rolnej. Przyjęto również rezolucję w sprawie wysyłania not do państw sojusznicznych w sprawie niedopuszczalności oddzielnego pokoju.

Jedynie posiedzenie wszechrosyjskiego zgromadzenia narodowego zostało zamknięte o godzinie 4-ej minut 40 nad ranem. Lenin wydał bowiem rozkaz, aby nie użyć przemocy i pozwolić posłom zakończyć obrady.

Gdy Czernow ukazał się w garderobie jeden z marynarzy zawołał: „Tego dobrze byłoby poczęstować bagnetem w pierś”. Po jednolitych obradach konstytuanta przestała istnieć. Yes.

Nieście pomoc bezrobotnym.

Sytuacja strejkowa w Łodzi

Robotnicy przystępują do pracy w fabrykach, których właściciele akceptowali umowę zbiorową

Łódź, 3 kwietnia.
Sprawa likwidacji strejku włóknia- rzy psuwała się wczoraj znacznie na- przód: na nadzwyczajnym posiedzeniu bowiem delegatów komisji strejkowej po dłuższej dyskusji przyjęto uchwałę o PRZYSTAPIENIU DO PRACY W TYCH FABRYKACH, KTÓRYCH WŁA ŚCIELE PODPISZA UMOWĘ ZBIO- ROWĄ na warunkach, przewidzianych w protokole warszawskim.

Przystąpienie do pracy w poszczegół- nych fabrykach zależne jest tylko od dy- rektyw, wydanych przez związki za- wodowe.

Również kwestja podporządkowania się przemysłu niezrzeszonego warun- kom płać, ustalonym w umowie zbioro- wej, posuwa się naprzód, albowiem dziś popołudniu odbędzie się w Inspektoracie pracy konferencja z przedstawicielami zgrzebnych i wigonjowych przedsiębior- ców.

Jak nas informują, w dniu dzisiejs- zym ruszyły 3 większe fabryki prze- mysłu włókienniczego, a m.: I. K. Po- znańskiego uruchomiona została w 70 procentach, M. Silbersteina prawie w całości, oraz K. T. Buhlega — w 75 procentach.

Pozatem czynnych jest dziś, od same- go rana 20 zakł. przem. średn. i wielk., przyczem ogółem przystąpiło do pracy około 6 tysięcy robotników.

W Tomaszowie na tysiąc robotników przystąpiło w dniu dzisiejszym 700 do pracy.

W Piotrkowie wszystkie fabryki zo- stały uruchomione.

W Pabjanicach już została zawarta

umowa zbiorowa z drobnym przemy- słem i fabryki mają być tam w ciągu dnia dzisiejszego uruchomione.

W Łodzi liczą się z tem, iż większość

fabryk zostanie uruchomiona w dniu ju- trzejszym, a najdalej we środę.

Przez cały dzień wczorajszy pano- wał w Łodzi zupełny spokój.

ŻYDZI UCIEKAJĄ Z NIEMIEC

ratując swój dobytek. — Hitlerowcy skonfiskowali majątek prof. Einsteina

Paryż, 3 kwietnia.
Paryska „L'Humanite” podaje na pier- wszej stronie fotografię pierwszego nu- meru komunistycznej berlińskiej „Rote Fahne”, która, po zamknięciu przez rząd „socjalistów narodowych” zaczęła wy- chodzić w konspiracji.

Na naczelnym miejscu organu komu- nistycznej partii Niemiec widnieje żada- nie wypuszczenia z więzienia posła Thal- manna i in. wybitnych komunistów, obok zaś wezwanie do komunistów całego świata, by ratowali niemiecki oddział międzynarodówki.

Ten pierwszy numer podziemnej „Ro- te Fahne” rozszedł się podobno w trzy- stu tysięcy egzemplarzach i gdyby nie to, że codzieli trudno w sekrecie przed

Hitlerem drukować taką furę papieru, to wydawanie tego dziennika w konspiracji byłoby korzystniejsze, niż w czasach jawności.

Wspomniany numer nosi datę 20-go marca. Odtąd nie przybyło...

Ryga, 3 kwietnia.
Władze lotewskie zakazały debitu wszystkim pismom niemieckim na czele z „Koenigsberger Alg. Ztg.” za systema- tyczne oczernianie Łotwy w sprawie propagowania przez rząd lotewski unji bałtyckiej w porozumieniu z Polską.

Bruksela, 3 kwietnia.
Codziennie przekraczają granicę bel- gijską żydzi z Niemiec, ratując swój do- bytek. Poselstwo niemieckie w Bruk- seli podało do prasy komunikat, zaprze-

czający wiadomościom o prześladowa- niach żydów w Niemczech. Gazety bel- gijskie zaopatrzyły ten komunikat w bardzo ostre komentarze przypominając wysłanie do Belgii przez Niemców w maju 1914 roku ultimatum wojennego, mimo zapewnień, że Niemcy nie mają za miaru łamać neutralności belgijskiej.

Bruksela, 3 kwietnia.
Profesor Einstein przyjął propozy- cję wykładów na uniwersytetach belgijs- kich.

Berlin, 3 kwietnia.
Policja nałożyła sekwestr na konto bankowe prof. Einsteina.

Skonfiskowano 25.000 marek w pa- pierach wartościowych i 5.000 gotówki.

Wojna na Dalekim Wschodzie

Japończycy przygotowują się do zajęcia Pekinu

London, 3 kwietnia
Z Tokio donoszą ze źródeł półurzędo- wych, że minister spraw zagranicznych hr. Ushida miał oświadczyć w czasie rozmowy z ambasadorami angielskim, sir Francis Lindley'em że w razie gdy-

by nie doszło do szybkiego porozumie- nia z Chinami i Japonją, wojska japoń- skie zajmą Pekin i T'en-Tsien.

Ryga, 3 kwietnia.
Moskiewska „Prawda” ogłosiła zna- mienny artykuł o zbliżającej się wojnie

w Azji.
Akcja Japonii w Chinach, zdaniem „Prawdy” spowoduje rozszerzenia kon- fliktu zbrojowego na Dalekim Wschodzie o wpływy nad oceanem. Spokojnym.

Ponieważ mocarstwa europejskie za- absorbowane są obecnie aktualnymi za- gadnieniami europejskimi, przeto z tej strony nie należy oczekiwać zbyt silne- go sprzeciwu wobec dążeń Japonii.

Jedynym mocarstwem, które może wystąpić w chwili decydującej w kon- flikcie na Dalekim Wschodzie są Stany Zjednoczone, które zdaniem pisma mo- skiewskiego wystąpią po stronie Chin, aby powstrzymać dalszą akcję imperja- lizmu japońskiego. Walka o ocean Spo- kojny, zdaniem „Prawdy” będzie źró- dłem nowej wojny światowej.

London, 3 kwietnia.
Z Tokio donoszą, że rządowe koła japońskie ustosunkowały się negatywnie do wysuniętej przez rząd mandżur- ski propozycji utworzenia azjatyckiej Ligi Narodów z siedzibą w Tokio.

Japońskie ministerstwo spraw zagra- nicznych oświadcza, że problem ten w obecnym stadium rozwoju stosunków na Dalekim Wschodzie nie nadaje się do dyskusji.

Skazanie komuni- stów w Sieradzu

Sieradz, 4 kwietnia.
W dniu 28 ub. m. w Sieradzu sąd okręgowy z Kalisza na sesji wyjazdowej rozpatrywał sprawę Moszka Korna i Szmula Króla ze Zduńskiej Woli. Obaj oskarżeni byli o działalność wywrotowa. Sąd na podstawie materiału dowodowe- go skazał każdego z oskarżonych na trzy lata więzienia.

Sieradz, 3 kwietnia.
W dniu 29 marca nieznanymi sprawcy wybili 14 szyb w synagodze oraz 3 szy- by w sąsiadującym z synagoga lokalu żydowskiej szkoły powszechnej. Jest to sprawa miejscowej łabuzerji rozagitowa- nej przez żywy nacjonalistyczne. Policja jest na tropie sprawców.

Łódź, 3 kwietnia.
(mg). Na przechodzącym ulicą przy zbiciu Cegielnianej i Piotrkowskiej Atama Stefańskie- go (Aleksandrowska 13), dokonano napadu, w czasie którego Stefański został dotkliwie pobity, odnosząc rany tłuczona głowa. Napastnicy zbiegli, niezatrzymani przez nikogo. Tęm napadu były prawdopodobnie po- rachunki osobiste.

Chcą ratować Europę, a pchają ją do wojny. — Niebezpieczny plan Mac Donalda

Paryż, 4 kwietnia.
Wczoraj rozpoczęły się ponownie w Paryżu narady dyplomatyczne nad no- wym planem dyrektora 4-ch mocarstw przedstawionym przez Mac Donalda.

W naradach tych wzięli udział: am- basador brytyjski w Paryżu oraz specjal- nie przybyły z Rzymu ambasador fran- cuski.

Nowy plan Mac Donalda został zna- cznie zmodyfikowany, przedstawia jed-

nak dalsze niebezpieczeństwo dla mniejs- zych państw, albowiem przewiduje he- gemonję mocarstw w Europie i w kon- kluźji zmierza do rewizji granic.

Rząd francuski do tej pory nie zajął jeszcze w sprawie tego projektu stano- wiska. Narazie toczą się pertraktacje, a dopiero w dniu dzisiejszym zostanie on

rozpatrzony przez radę ministrów.
Cała niemal prasa francuska wystę- puje bardzo ostro przeciwko rzekomym pacyfikatorom Europy, twierdząc, że to, co zamierzają obecnie przeprowadzić dy- plomaci włoscy i angielscy, nie przyczyni się do zapewnienia pokoju, lecz wręcz przeciwnie, do wojny.

Zwłoki zamordowanej kobiety nad brzegiem Wisły

Warszawa, 3 kwietnia.
Przed dwoma tygodniami znalezione zostały w pobliżu Pelcowizny nad brze- giem Wisły zwłoki młodej kobiety, któ- rej tożsamości dotąd jeszcze nie udało się stwierdzić.

Przeprowadzone dochodzenie usta- liło, iż kobieta ta została zamordowana. Otrzymała trzy rany postrzałowe, odda- ne z bardzo bliskiej odległości, przycho- dziła często do baraków na Annopolu, nikt jednak nie znał jej bliżej i nie po- trafił podać jej nazwiska.

W przeddzień zabójstwa nieznaną widziano w towarzystwie znanego w okolicach Pelcowizny przestępcy pod

przezwiskiem „Olek”. Władze aresztowa- ły owego osobnika, który zaprzecza, jakoby znał zamordowaną i miał z za- bójstwem coś wspólnego.

Położenie, w jakim znaleziono zwłoki, jak również rodzaj ran wskazują na to, iż w napadzie brały udział dwie osoby.

Znamienne, iż mimo upłynięcia 2-ch tygodni od chwili odnalezienia zwłok, z żadnej strony nie wpłynęło do policji do- niesienie o zaginięciu kobiety, rysopis której zgadzałby się z zamordowaną.

Dalsze dochodzenia prowadzone są bardzo intensywnie.

Strejk włoski artystów

w warszawskim teatrze rewjowym Alhambra

Warszawa, 3 kwietnia.
W czasie przedstawienia, odbywają- cego się w teatrze rewjowym „Alham- bra” przy ul. Karowej, przybył sekwe- strator urzędu skarbowego i zabrał z kasy gotówkę za zaległe podatki!

Wskutek braku pieniędzy dyrekcja nie mogła wypłacić gaży trupie ekwi- brystów na rowerach, składającej się z czterech osób. Zespół ten urządził wo- bec tego na scenie włoski strejk: gdy kurtynę podniesiono, wlechał wszyscy czterej na scenę. Lecz tu zatrzymali się nagle i stanęli nieruchomo. Zdenewo-

wana publiczność domagała się produk- cji, lecz artyści się nie ruszyli z miej- sca. Wówczas wyszedł na estradę dy- rektor, który wyjaśnił powody zajścia, spotkał się jednak z nieprzychylnym stanowiskiem publiczności, która stanęła po stronie występujących artystów.

Przybyła policja zmusiła ekwi- brystów do opuszczenia sceny i udania się do komisariatu, gdzie spisano im proto- kul.

Artyści zwrócili się o interwencję do sądu pracy i do prokuratora.

Niefortunny skok chłopca do tramwaju

Łódź, 3 kwietnia.
(mg) 17-letni robotnik piekarski, Sta- nisław Borowczyk (Nowo-Krótką 12), wskoczył na szosie Pabjanickiej do tramwaju w biegu tak niefortunnie, iż uderzył się o łup tramwajowy, odnosząc głęboką ranę głowy.

Poszkodowanego w stanie osłabio- nym przewieziono do domu.

Krwawa libacja

(mg) W czasie libacji, jaka się odby- wała w mieszkaniu robotnika Erwina Daczke (Nowe Sady 11) doszło do bójkii pomiędzy podochoconymi uczestnikami. Gospodarz mieszkania odniósł tłuczona ranę głowy i czola, zadana jakimś tę- pem narzędziem.

Po opatrzeniu rannego przez lekarza pogotowia ratunkowego został on pozo- stawiony pod opieką domową.

SAMOBÓJSTWO 16-LETNIEGO CHŁOPCA.

(mg) 16-letni Moszek Morowicz (Młynarska 24) napił się w zamiarze samobójczym więk- szej dozy jodyny.

Nieprzytomnego denata znaleziono w sieni domu przy ul. Zgierskiej Nr. 7. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez zaalarmowane po- gotowie ratunkowe, chłopiec odstawiony został do domu.

Powodem rozpaczliwego kroku był brak pra- cy i złe warunki materialne.



Książki.

Jeśli jakaś książka nie nadaje się do dwurotowego przeczytania, to nie warta jest również tego, aby ją raz przeczytać.

Jeśli książki nie czynią człowieka dobrym i złym, to w każdym razie czynią go lepszym i gorszym.

Najgorsza książka jest lepsza, niż złe towarystwo.

Książki są tylko grubymi listami do przyjaźni. Listy są tylko cienkimi książeczkami dla świata.

Dopóki człowiek pisze książkę, nie może czuć się szczęśliwym.

Genjalną książkę można zrozumieć tylko wtedy, gdy się ją nasłuchuje lub tłumaczy.

Nikt kupionej książki nie czyta uważniej, niż kapiec: — on chce przecie coś mieć za swe pieniądze!

Nędzna jest książka, w której niema nic prócz moralu. Lecz stokroć nędzniejsza jest ta, w której i tego niema.

Gdyby każdy autor, zamiast powieści, opisywał swe życie, byłoby więcej powieści.

Książki nie powstają poto, aby życiu służyły, ab je tłumaczyć, lecz aby od życia uciec.

TEATR MIEJSKI.

Występy Stefana Jaracza. Dziś i dni następnych wiecz w dalszym ciągu stanowiąca niesłabnąca atrakcja rewelacja Zuckmeyera „Kapitan z Koepenick”, w której popisuje się maestria swej gry Stefan Jaracz.

TEATR KAMERALNY.

Występy Marii Przybyłko Potockiej. We wtorek premiera świętej sztuki J. Ervina „Pierwsza Pani Frazer”, w której wystąpi znakomita artystka Maria Przybyłko Potocka. W drugiej popisowej roli ujrzymy Stanię Jarkowską. Reż. M. Przybyłko Potocka.

TEATR OPERETKA 8.30.

Przejazd 34. Dziś i jutro tylko pełna humoru oraz przepięknych melodii operetka R. Stolza „Peppina”. W rolach głównych Melodystówna, Majchrzakówna, Hryniewicz-Winklerowa, Szerszynski, Surwałski, Zięciakiewicz i Winkler, reżyser sztuki.

Dom bankowy Morgana

pod zarzutem dokonania niedozwolonych operacji finansowych

Nowy York, 3 kwietnia. Komisja bankowa senatu amerykańskiego wpadła na ślad bardzo podejrzanych operacji bankowych i giełdowych znanego koncernu bankowego Morgana. W związku z tem komisja zażądała przedstawienia jej ksiąg tej instytucji.

Przedstawiciele banku odmówili jednak odpowiedzi na przedłożone im pytania, zarzucając komisji brak kompetencji. Ponieważ no ściślejszym zbada-

niu okazało się, że odnośna ustawa istotnie nie jest niewystarczająca, przeto komisja zwróciła się do senatu o wydanie stosownej noweli.

Wobec nastrojów, jakie panują w łonie stronnictwa demokratycznego odnośnie do banków amerykańskich i uprawianych przez nich praktyk, nie ulega wątpliwości, że kompetencje odnośnej komisji zostaną odpowiednio rozszerzone.

Plan budowlany Roosevelta

zostanie zrealizowany w przyspieszonym tempie

Waszyngton, 3 kwietnia. W programie gospodarczej odbudowy Stanów Zjednoczonych, jaki opracował prezydent Roosevelt, przewidziana jest budowa olbrzymiej tamy na rzece Tennessee.

Równocześnie prezydent Roosevelt zamierza podjąć szereg wielkich robót publicznych pod tym jednak kątem widzenia, by koszta budowy zamortyzowały się szybko z wpływów podatkowych i opłat jeszcze w okresie budowy. Chodzi tu o budowę portów i dróg wod-

nych. W celu szybkiego zlikwidowania kosztów projekt przewiduje pobieranie odpowiedniej opłaty od każdej tony z globalnej cyfry tonażu okrętu, przepływającego przez nowobudowane porty i arterie rzeczne.

Budowa tamy w stanie Alabama rozpoczęta została jeszcze w okresie wojny światowej, jednakże nie została doprowadzona do skutku. W r. 1925 energia wodna Muscle Shoal doprowadzona została do siły 120.000 H. P.

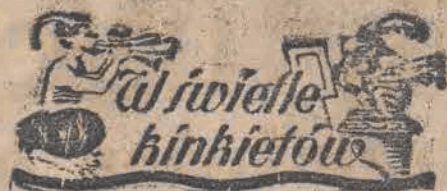
Hallo! Tu radio!

PONIEDZIAŁEK, dn. 3 kwietnia 1933 r.
10.20—11.50: Transmisja Uroczystej inauguracji roku świętego celebrowanej przez Ojca św.
11.50—11.55: Komunikat meteorologiczny dla komunik. lotniczej.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—13.20: Koncert z płyt gramofonowych.
13.20—13.25: Komunikat meteorologiczny.
13.25—15.10: Przerwa.
15.10—15.15: Komunikat Państw. Inst. Eksportowego.
15.15—15.25: Komunikat gospodarczy.
15.25—15.30: Przegląd komunikacyjny.
15.30—16.25: Płyty gramofonowe.
16.25—16.40: Lekcja języka francuskiego (kurs element.). Lektor p. Lucien Roquigny.
16.40—17.00: Odczyt p. t. „Gospodarstwo światowe” — wygł. p. Wacław Jastrzębowski.
17.00—17.55: Koncert. Muzyka węgierska. Wykonawcy: Klara Tullien (skrz.) i Tibor Reger (fort).
17.55—18.00: Odczytanie programu na dzień następnny.
18.00—18.20: Odczyt dla maturzystów (Dział Historia).
18.20—18.25: Wiadomości bieżące.
18.25—19.00: Muzyka lekka z rest. „Cristi” — ork. Frageta i Jakubowski.
19.00—19.20: Rozmaitości.
19.20—19.30: Komunikat Izby Przem.-Handl. w Łodzi.

19.30—19.45: „Na widnokręgu”.
19.45—20.00: Prasowy Dziennik Radiowy.
20.00—20.15: Skrzynka pocztowa techniczna — korespondencje bieżąca omówi i porad technicznych udzieli p. Wacław Frenkiel.
20.15—22.45: Operetka ze studja. „Noc miłośni” — fantazja operowo-operetkowa Walentynowa w radiolokacji Michałny Makowieckiej.
W przerwie I-ej: Wiadomości sportowe, w II-ej dodatek do Pras. Dz. Radiowego.
22.45—22.55: Muzyka taneczna z płyt gramofon.
22.55—23.00: Komunikaty meteorologiczny i policyjny.
23.00—24.00: Muzyka taneczna.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

19.35. MONACHJUM. „Simone Bocca-negra” — opera Verdiego. Tr. z Teatru Miejsk. w Augsburgu.
19.50. BERLIN. Koncert Alfreda Cortot.
20.00. PARYŻ. „Cyrulik Sewilski” — op. Rossiniego.
20.00. LANGENBERG. „Das Spitzentuch der Königin” — operetka I. Straussa.
20.00. BEOGRAD. Tr. z Opery Narodowej.
20.00. LIPSK. Koncert symfoniczny.
20.10. BUDAPESZT. Koncert kompozytorski Igora Strawieńskiego.



Nowiny

teatralne i filmowe

Peggy Hopkins Joyce, najgroźniejsza wampirzyca w Ameryce przybyła do Hollywood, aby tu wystąpić w filmie „Przybycie tak „sławnej osobistości” wywołało prawdziwą sensację.

Reporterzy zarzucili ją wprost pytaniami: „Czy wychodzi za mąż?”, „Czy przywiozła ze sobą swe słynne klejnoty?” „co zamierza zrobić w Hollywood?”

Peggy oświadczyła, że chętnie wyszłaby za mąż, o ile natrafiłaby na odpowiedniego człowieka.

Wszystkich swych klejnotów nie przywiozła. Nie dopuściłoby do tego towarzystwo asekuracyjne, obawiając się o ich los. Przywiozła ze sobą do Ameryki (Peggy mieszka stale w Paryżu) słynny

150 karatowy błękitny diament, ale on został w Nowym Yorku.

Peggy wystąpi w filmie p. t. „Międzynarodowy dom” i być może sprzeda wytwórni Paramount swą powieść „Transatlantycka żona”.

Gary Cooper został partnerem Joan Crawford w filmie p. t. „Dziś żyjemy”. Znakomita ta para aktorów ukazuje się na ekranie poraz pierwszy w jednym obrazie.

Jeszcze jedna sensacja: Marlena Dietrich i Chevalier, ukażą się wkrótce razem w filmie, którego tytuł nie został jeszcze ustalony.

Jak było do przewidzenia, Niemcy rzucili się skwapliwie na film, jako na propagandę Hitlera i jego kamratów. — Pewna wytwórnia niemiecka realizuje obecnie film długometrażowy p. t. „Życie kanclerza Hitlera”. Niezależnie od tego, inna wytwórnia nakręca jednoaktowy obraz p. t. „Kancelarz Hitler mówi” — Słowem — szal hitlerowski przeniósł się również do kina...

Diżurny aptek.

(a) Nocy dzisiejszej diżurują apteki: S. Jankielewicz, Stary Rynek 9. B. Głuchowski, Narutowicza 6. E. Hamburga, Główna 50. L. Pawłowski, Piotrkowska 307. A. Piotrowski, Pomorska 91. L. Steckla, Limanowskiego 37.

„Pozwólcie nam żyć!” 14

Powieść sensacyjno-społeczna.

Napisał ANDRZEJ KAŃSKI.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Halina Rajeczka, bezrobotna stenotypistka, pozbawiona środków do życia, postanowiła z rozpaczą utopić się.

Przeszkodził jej w tem szofer Paweł, u którego znalazła chwilowy przytułek.

Gdy następnego dnia rano, Halina wychodzi na ulicę, zostaje aresztowana. Ale doktor Jeliński stwierdza, iż doniesienie było fałszywe.

Halina zostaje zwolniona. Udaje się na poszukiwanie Pawła, lecz nadaremnie.

Po pewnym czasie Halina otrzymuje posadę manicurzystki w zakładzie p. Hildy. Jedną z pracownic zakładu, Lucyna, wyjaśnia Halinie, iż zakład ten jest w rzeczywistości domem schadzek.

Za namową pani Hildy Halina wyraża swą pozorną zgodę na udanie się do mieszkania dyrektora Adzma w celu zrobienia mu tam manicure'u.

Skoro szefowa opuściła jej pokój, Halina wpadła w zadumę. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że w całej serdeczności pani Hildy czai się jakaś zasadzka — a instynkt ostrzegał ją, ażeby się miała na baczności.

Była już prawie ubrana, gdy do pokoju wsunęła się Lucynka. Zamknawszy za sobą drzwi, zbliżała się tajemniczo do poprawiającej przed lustrem kapelusza Rajeczkiej.

— Uważaj — szepnęła bez ogródek — szefowa chce cię wykończyć!... Podśledzałam jej telefoniczną rozmowę z panem Adziem — wiesz, z tym grubym małym, dyrektorem w binoklach, który zaczął cie wczoraj. — Wszystko jest zgóry uplanowane. skoro znajdziesz się w jego garsonierze, bądź

przygotowaha na wszystko, tylko nie na to, że będziesz mu robiła manicure... — Naprawdę? — błędąc, zająkała się Halina.

— Możesz mi wierzyć! Pan Adzio to stary w takich wypadkach praktyk. Najpierw obalamuci cię piękniemi słówkami, słodkiemi obietnicami, swoim przysłówiowem: — „Będiesz miała wszystko, tylko musisz być grzeczna dla swojego Adzia”... a jeśli i te pokusy nie zetra twego oporu, znajdzie się pod ręką kieliszek z podniecającymi i oszłamiającymi proszkami, których skutek jest zawsze niezawodny...

— Skąd o tem wiesz?

— Mówiłam ci, że podsłuchiłam jego telefoniczną rozmowę z panią Hildą. Wiem nawet za ile cię kupują: za dwieście złotych.

Lęk i bezradność Haliny przeszły. W jej brunatnych, trochę złocistych oczach błysnęły gniew i zdecydowanie.

— Dziękuję ci za twoje ostrzeżenie! — powiedział twardo. — W tej chwili idę do pani Hildy i powiem jej w oczy, co o niej myślę... A jeśli i wtedy nie zwróci mi wolności, gotowa jestem otworzyć okno i głośno wołać policję o ratunek.

Lucynka zaczęła hamować wzburzoną towarzyszkę.

— Daj pokój, nie rób awantury i nie wywołuj niepotrzebnego skandalu. Uważam, że możesz sprawę tę zakończyć w zupełnie inny sposób... Oto prostu, kiedy znajdziesz się na ulicy

wraz z panią Hildą, korzystając z tłoku lub nieuwagi swej dozorczyni, skoczysz w najbliższą bramę lub skrećisz w niedaleką przecznicę... A potem niech sobie pani Hilda szuka wiatru w polu. Rajeczka przyznała Lucynie rację i zdecydowała się pójść za jej mądrą radą.

Właśnie z salonu zabrzmiał donośny głos pani Hildy.

— Halinko, czy jesteś już gotowa? Idziemy!

— Już idę! — odrzyknęła dziewczyna, poczem zbliżyła się do Lucynki. Ta spojrzała na nią serdecznie.

— Wierzał mi, że będzie mi żal, iż musimy się rozstać... Nie mogę cię jednak, — aczkolwiek przypadłaś mi tak bardzo do serca — zatrzymać. Idź i pamiętaj: na pierwszym zakręcie zwie waj!... Żegnaj!

Halina ujęła jej dłoń w swoją. Oczy jej spójrzały w głąb ciemnych źrenic Lucynki i dostrzegły w nich smutek i żal.

Dłoń jej zacisnęła się mocniej dookoła wątlých palców towarzyszki.

— I czem ci się mam odwdziaczyć Lucynko za to wszystko dobre, które mi wyświadczyłaś? — spytała wreszcie wzruszona.

Podmalowaną, trochę zniszczoną twarz pensjonariuszki zakładu pani Hildy oprócz ledwie dostrzegalny uśmiech. Nieco wulgarnie jej rysy wyszlachetniły się w sentymencie przedwnej chwili.

— Czem mi się możesz odwdziaczyć?... Nie śmieję się, ale mam do ciebie prośbę, która ci się wyda może trochę dziwna... Jestem tu już trzeci rok. Spodłona, sprzedająca się i sprzedawa-

na, zatraciłam poczucie osobistej godności kobiety i człowieka... Ale gdzieś w głębi duszy pozostała we mnie tęsknota za tym innym światem, dla którego umarłam. Chciałabym sobie znów przypomnieć smak i zapach niepowrotnej przeszłości... Dlatego proszę cię o jedno: pocałuj mnie jak siostrę... Może twój uścisk — uścisk uczciwej kobiety — tak różny od tych wszystkich pieścisz, jakie znieważają mnie od trzech lat, chociaż na chwilę... na jedną sekundę... da mi najłodsze złudzenie, że jednak nie wszyscy mną pogardzają... Że jestem znów taką dobrą, miłą, niewinną dziewczyną jak kiedyś.

Obie kobiety zapadły sobie ze łzami w oczach w objęcia, trwając przez chwilę w mocnym, siostrzanym uścisku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Nareszcie.

W swojej luksusowo urządzonej garsonierze oczekiwał pan dyrektor na swoją ofiarę. Przypominał grubego, starego pajaka, który, ukrywając się w kącie swojej misternej sieci, czyha na brzęczącą swawolnie muszkę.

Wzrok jego ślizgał się bez zainteresowania po obrazach, jakimi ozdobione były ściany pokoju — po stylizowanej Ledzie z łabędziem, Zuzannie, kuszonej przez starców, rubensowskich kąpiących się blondynkach i swawolnych kurtyzanact.

Patrząc z poza grubych szkielec wyłupaste jego oczy powoli nabierały ognia i w znużeniu przesuwaly się po dawno znanych obrazach.

(D. CZY CIĄG JUTRO).

CYRKÓWKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Napisał JAN BILEWICZ.

STRESZCZENIE PIERWSZEGO ODCINKA.

Ela Robertson, piękna woltażerka i Rex słynny akrobata, przygotowują się w wozie cyrkowym do występu. Oboje są ogromnie szczęśliwi, gdyż jutro ma się odbyć ich ślub.

W pięknej woltażerki kocha się skrycie kłown Friko oraz pewien stary wywalec cyrku, którego nazywają „młodzieniec ze szrama”.

Po występie Eli, na arenie wpadł lekkim, sprężystym krokiem Rex. Akrobata zawiśł na kotwicy pod kopułą cyrku.

Teraz następował najniebezpieczniejszy moment — Rex musiał rozhuścić się na kotwicy i przeskoczyć na lekko bujający trapez...

Muzyka umilkła. Wydużyły się szyje widzów, wstrzymujących oddech w piersiach.

Kobiety z wielkiego zdenerwowania ścisnęły mocno ręce swych towarzyszy.

W cyrku zapanowała grobowa cisza.

Rex, uśmiechając się bez troski, przykucał z lekka. Kotwica poczęła się huścić niczym wahadło zegarowe, a gdy nabrała rozpędu akrobata z okrzykiem „Hop!” zeskoczył z zęba, chcąc uchwycić trapez, lecz zdawało mu się, że ktoś szarpnął w tej chwili linę, trapez odchylił się o pół centymetra, ręce napotkały próżnię i Rex runął wdół.

Pożęzny okrzyk zgrozy i przerażenia wstrząsnął cyrkowym namiotem.

Ela przebiegała się w wozie do następnego numeru, przymierzając żokiejkę, gdy nagle do uszu jej doleciał przeciągły krzyk.

Struchlała. Załamała dłonie, twarz jej wykrzywiła się potwornym grymasem. Zeskoczyła z wozu.

Przez ciemny plac biegli już przerażeni cyrkowcy.

— Co za krzyk?... Co się stało? — pytała Ada, jedna z członkiń trupy żonglerskiej.

Ela nie odpowiedziała. Biegła za dyszaną. Przed wejściem do namiotu stała już grupa przerażonych ludzi. — Tłum rozstąpił się.

Cztery cyrkowcy wynosili na noszach pogruchotanego akrobata. Za noszami szedł dyrektor i kłown.

Ela, ujrawszy bladą twarz narzeczonego, rzuciła się nań z rozelkanym krzykiem:

— Rex!... Co to!?!... Nie!... Ty żyjesz!... Rex!... Co się stało?!...

Akrobata podniósł z trudem ociężałe powieki, spojrzał na woltażerkę i próbując się uśmiechnąć, odparł słabym głosem:

— Żyje... Nie bój się... Nic mi nie jest... To przejdzie...

I jakgdyby dla zadokumentowania swych słów próbował poruszyć się, lecz wykrzywił tylko boleśnie twarz i znowu przymknął oczy. Jęczał cicho, zaciskając zęby z wielkiego bólu.

Cyrkowcy zaniesli go do wozu i ułożyli na łożku.

Akrobata postękiwał coraz głośniej. Widać miał mocno pogruchotane kości. Z nosa ciekła mu krew. Położono mu pod głowę mokry ręcznik.

Za otwartym okienkiem wozu rozlegał się gwar rozmowy, prowadzonej przez przygnębionych cyrkowców i widzów, którzy przybyli za kulisy, by zasięgnąć informacji jak się czuje nieszczęsny akrobata.

Niektórzy zaglądali do wnętrza wozu, śmielsi wchodzili nawet na stopnie. Ela kłęzczała przed łożkiem, zalewając się gorzkimi łzami. Dyrektor stał opodal, rozmawiając cicho z kłownem. — Ada, Micky i Fatty — trójka żonglerów — starali się w jakikolwiek sposób użyć piekielnym cierpieniem rannego akrobata.

Nagle Ela usłyszała tuż nad sobą nieznamy męski głos:

— Czy wezwano już pogotowie?...

Podniosła głowę.

Przy niej stał jej milczący dotąd wielbiciel z łoża cyrkowej. I jego widocznie zainteresował los ofiary nieszczęśliwego wypadku. Młodzieniec ze szrama, przyłapanwszy spojrzenie załamanych oczu Eli, uśmiechnął się przyjaźnie i z szacunkiem schylił głowę.

Ela odpowiedziała lekkim skinieniem i niżej jeszcze pochyliła się nad polowym łożkiem, na którym leżał jej najukochańszy Rex, najpiękniej zbudowany cyrkowiec, ideał marzeń dziewczęcych, Apollo w ciele akrobata, który leżał oto bezsilny i bezradny jak stłuczona lalka...

— Owszem, już dzwonię po pogotowie... — odparł dyrektor na pytanie adoratora woltażerki.

Młodziec skinął dziękczynnie głową i znowu skierował wzrok na Elę.

Było coś wytwornego i wielkopańskiego w jego postaci. Szrama na prawym policzku, jakgdyby od cięcia szabłą w pojedynku, biegła na ukoś od ucha niemal aż do nozdrzy, nadając wyraz niezłomnej stanowczości jego zaciętej nawskroś męskiej twarzy, na której stale igrał ironiczny uśmieszek. Szarawy, pięknie skrojony garnitur leżał na nim jak ulany. W rękę trzymał kapelus, zamszowe rękawiczki i trzciniową laskę.

Nagle rozległa się trąbka auta.

Wszyscy spojrzeli niespokojnie na drzwi, przez które wszedł do wozu lekarz w asyście dwóch sanitariuszy.

Obejrzał rannego, próbował podnieść rękę akrobata, który jęknął głośno, pokiwał głową i dał znak sanitariuszom, aby go zabrali.

Ela objęła ciało biednego cyrkowca i zalewając się łzami, krzyczała rozpaczliwie:

— Rex!... Nie pozwolę cię zabrać!... Musisz tu zostać!... Jutro nasz ślub!... Pamiętaj!...

Ranny uśmiechnął się blade, zdusił jęk, spowodowany męczarnią przetrwanego bólu fizycznego i chciał coś powiedzieć, lecz nawpółotwarte usta zastępyły w bezruchu i zamiast słów po ciechy w gardle zarechotał zdławiony spazm.

— Zabierzcie ją stąd... — rozkazał lekarz.

Młodzieniec ze szrama podbiegł pierwszy, by ją podnieść. Friko nadbiegł mu z pomocą.

— Puśćcie mnie do Rex!... Chcę go jeszcze zobaczyć!... Może już nie wróci ze szpitala! Rex!... Spójrz na twą krew!... Mój jedyny!... Mój!... najdroższy!

— Niechże się pani uspokoi... — prosił młodzieniec, trzymając ją mocno pod ramię. — Przecie to dla jego dobra...

— Muszę z nim pojechać!... Pozwólcie mi być przy nim!... Będę przez całą noc czuwała!

— Jutro pójdziemy z samego rana... — pocieszał ją Friko. — Uspokój się, Rex będzie żył.

Tymczasem sanitariusze wynieśli rannego. Kobiety na jego widok zalamywały dłonie. Nosze wiechały na szynach do autobusu i karetka odjechała.

Widzowie pokiwali głowami, westchnęli i odeszli. W wozie pozostał młodzieniec ze szramą i Friko.

Ela, pochlipując z cicha, leżała na łożku, z którego zabrano jej przed chwilą najsierdeczniejszego przyjaciela. Friko siedział przy stole, paląc papierosa. Nieufnym wzrokiem zerkał co chwilę na młodzieńca, stojącego przy drzwiach.

Do wozu wsunął głowę dyrektor:

— Friko!... Na arenie!... Publiczność już się niecierpliwi!... Trudno, musimy grać do końca!...

Kłown wstał i cisnął przez rękono niedopałek papierosa. Splunął siarczyście i poprawił wypchany brzuch. — Przy drzwiach odwrócił się jeszcze raz i spojrzał podejrzliwie na młodzieńca, który udawał, że nie spostrzegł tego wzroku.

Po chwili znowu słychać było jego pianie, któremu wtórowały ochryple dźwięki cyrkowej orkiestry.

Tłum znowu się bawił, darząc kłowna oklaskami za jego niewybredne kawały.

W wozie było cicho. Ela leżała na

łożku z twarzą pograżoną w dłoniach i tylko od czasu do czasu dreszcz wstrząsał jej plecami. Obok na podłodze leżała zdeptana żokejka.

Za oknem przeszli jacyś cyrkowcy, spiesząc do namiotu prawdopodobnie na występ.

Nie zajrzeli nawet, by sprawdzić co porabia znekana, opuszczona woltażerka. Nie mieli zresztą na to czasu, już ich przyzywał ktoś zdala. Życie nie znało tu żadnych przystanków. Wszystko szło dalej swym trybem.

Nagle rozległy się jakieś stapania. Młodzieniec spojrział na drzwi. A jednak ktoś sobie przypomniał, że woltażerka została sama ze swym smutkiem. Pewnie kłown...

Nie... Na stopniu zatrzymały się dwie łapki, poczem z mroku wychyliła się mądra głowa rasowego wilka. Pies zbliżył się powoli do łożka i począł się łasić do dziewczyny.

Ela przytuliła go do siebie i rzekła żalonym głosem:

— Bob, patrz, niema naszego pana... Niema Rexa... Zabrali, Bob, zabrali!

Bob, jakgdyby rozumiejąc słowa woltażerki, skulił smutnie łeb, zmrużył mądre ślepia i męrdzał ogonkiem, niczem potwierdzając:

— Tak — tak, tak — tak, tak — tak...

Ela uniosła się, chcąc mocniej przytulić do siebie ukochanego psa. W tej chwili usłyszała za sobą chrząknięcie. Podskoczyła przerażona i obejrzała się.

— Kto tu?... Jan?... — zapytała, przyglądając mu się z zaciekawieniem.

— Tak, to ja... — odparł młodzieniec zbliżając się do niej.

— Co pan tu robi?...

— Czuwam nad pania...

— Dziękuję panu bardzo... Myślałam, że jestem sama...

— Pani koleżdy są zajęci... Muszą występować, więc...

— Wiem o tym... Taki już nasz los... Jedni do szpitala, drudzy na arenę...

Głos jej się załamał, przytknęła chusteczke do nosa i po chwili zapytała:

— Czy pan był przy tem?...

— Tak...

— Niech mi pan powie jak to było...

— Sam nie wiem... To się stało tak nagle... Zdaje się, że to pani narzeczony, prawda?...

— Tak...

— Otóż — narzeczony pani siedział na kotwicy, na górze... Wszystko było w porządku, pokazał kilka sztuczek, byliśmy zachwyceni... Nieszczęście stało się w chwili, gdy zamierzał przeskoczyć na trapez.

— A tak go prosiłam, żeby dźłś tych sztuczek nie pokazywał... Uparł się... Mój biedny Rex...

Znowu łzy błysnęły w jej oczach. Z namiotu cyrkowego dolatywały brawa.

Ela spojrziała na młodzieńca i rzekła:

— Ale pan chyba woli iść do „budy”. Pan wybacz — poprawiła się — ale wyrwało mi się, bo tak nazywamy nasz cyrk...

— O, nie... Wolę zostać tutaj, przy pani...

Ela spuściła oczy. Młodzieniec był ośniony jej urodą. Tem piękniejsza wydawała mu się wśród tej szarzyzny, na zwykłym łożku polowym, wśród cyrkowych rekwizytów. Zbliżył się do niej i rzekł uprzejmie:

— Pani pozwoli, że się przedstawiem... Edmund Staniecki...

Pozwoliła mu ucałować dłoń. Bob, nie bardzo rozumiejąc o co chodzi, warknął głośno.

— Proszę mi wierzyć — dodał po chwili — że współczuję bardzo z pania... To był naprawdę wyłatkowy wypadek.

— Żebym choć wiedziała dokąd go zawieźli... — westchnęła ciężko woltażerka.

— Nie trudna to sprawa... Zadzwoń,

do pogotowia...

Ela spojrziała nań z wdzięcznością.

— Doprawdy?... Pan mi pomoże?... Jestem taka bezradna...

— A jakże... — odparł Staniecki pewniejszym głosem. — Jutro z samego rana dowiem się dokąd go zawieźli i pojedziemy do niego razem...

Oczy woltażerki roziskrzyły się radością.

— Jakże panu jestem wdzięczna! — zawołała. — A kiedy pan przyjdzie?

— Kiedy piękna pani rozkaże...

— Niech mnie pan tak nie nazywa — odparła skromnie. — Wcale nie jestem piękna... A chciałabym, żeby pan przyszedł jaknajwcześniej... O której można już pójść do szpitala?...

— O ósmej...

— Więc dobrze... O ósmej będę już na pana czekała.

— Doskonale — odrzekł zadowolony młodzieniec.

W dali rozległy się nawoływania i krzyki, świadczące o końcu przedstawienia. Pod oknem przechodziły parskające konie. Każdy wstępował teraz do wozu, by wyrazić swe współczucie nieszczęśliwej woltażerki, która z podwinętymi nogami wtuliła się w kącie łożka, gładząc miękką sierść leżącego obok niej Boba.

Wkółko cały wóz napęłnił się cyrkowcami. Ela przedstawiła nowego znajomego swym towarzyszom. Dyrektor Guliwier uściśnięł dłoń Stanieckiego z wielkim szacunkiem. Triko wymienił swe właściwe nazwisko i dodał:

— Jestem błaznem cyrkowym... —

Mógłby się pan nie uśmiechać... Ich uścisk ręki nie miał w sobie nic przyjaznego.

W wozie zrobiło się duszno i ciasno. Staniecki zwrócił uwagę, że bodaj, prócz jednego dyrektora, wszyscy spoglądają nań nieprzychylnie, skłonił się więc wszystkim, życząc dobrej nocy i wyszedł.

— Czy wiecie kóż to jest?... — zapytał Guliwier, po jego wyjściu. — Edmund Staniecki, syn właściciela kilku kopalń na Śląsku... Bogacz, jakich mało!

Na wszystkich słowa te wywarły wielkie wrażenie, tylko Ela zda się nie przerywała smutnych rozmyślań o Rexie, a Friko, przywracający swą śmieszoną postać do normalnego wyglądu, mruknął:

— Bogata świniara...

Rozmowa nie kleiła się. Cyrkowcy starali się rozweselić smutną woltażerkę pocieszając ją, że Rex jest silny i wszystko ko przetrzyma, ale Ela nie przestawała płakać. Zaczęli się więc powoli rozchodzić, każdy do swego przedziału w czterech wozach.

Ostatni wyszedł Friko. Ktoś go teraz ujrzał, nie poznałby, że to ten sam kłown cyrkowy z wypchany brzuchem, białą twarzą i krzywym nosem. Friko był w rzeczywistości szczupłym, zgrabnym młodzieniec, o marzących stalowych oczach i bujnej, jasnej czuprynie.

Właściwe jego nazwisko brzmiało, Stach Rawelski, był ongiś aktorem dramatycznym, lecz niedza zmusiła go do szukania pracy w wędrownym cyrku.

Błazen przystanął na chwilę, spojrzął na Elę i rzekł:

— Idź spać... Zjesz coś przedtem?...

— Nie, dziękuję ci...

— Może ci przyniesie herbaty?...

— Nie... Pójdę spać... — odparła, przesuwając rękę po czole.

Friko nachylił się nad nią i ujął jej dłoń. Wchłaniał zapach jej opalnego, brązowego ciała.

— Dobranoc, El... Śpij słodko...

Ucałował jej dłoń.

— Dobranoc — odparła obojętnie. Kłown udał się do drugiego wozu, gdzie leżał jego siennik obok łożka dyrektora.

(Dalszy ciąg jutro).

Zmarły wódz armji brytyjskiej rozpoczął karierę wojskową od zwykłego szeregowca.

(z) Anglja straciła ostatnio szereg zasłużonych obywateli, m. in. zmarł niedawno marszałek Sir William Robertson, jeden z ostatnich uczestników wielkiej wojny, który zajmował naczelnicę stanowisko w armji.

William Robertson był synem wielkiego listonosza, który był jednocześnie krawcem. Gdy młody Robertson ukończył szkołę ludową, proboszcz, który upodobał sobie sprytnego chłopca, przyjął go w charakterze ogrodnika i pomocnika do gospodarstwa.

Jak zwykle, tak i tutaj o losie przyszłego marszałka zdecydował zwykły przypadek. Gdy jako 17-letni chłopiec przechodził ulicą, spotkał sierżanta, który werbował rekrutów do armji angielskiej. Młodzieńca skusiły opowiadania o „wesolej żołnierce“ i przyjął od sierżanta „królewski szyling“, stanowiący symbol zaliczki na żołd.

Rodzina Robertsona była przeciwna karierze wojskowej chłopca i starała się „wykupić“ młodego rekruta, co się jednak, na szczęście dla armji angielskiej, nie udało.

W 1888 roku William Robertson otrzymał nominację na oficera. Przydzielono go do 3 pułku dragonów w randze porucznika.

Zdolny oficer, Robertson awansował niezwykle szybko. Punktem zwrot-

nym w jego karierze było wstąpienie do szkoły sztabu generalnego, w chwili wybuchu wojny światowej był on już szefem sztabu generalnego.

Niezwykła uczciwość Robertsona oraz jego negatywny stosunek do wszelkich tricków dyplomatycznych były powszechnie znane. On to sprzeciwił się Lloyd George'owi, gdy ten chciał odebrać dowództwo armji Joffre-owi i oddać gen. Nivelles. Ten sam Robertson zniweczył plany Lloyd George'a w sprawie Palestyny, ogłaszając je publicznie w czasie konferencji wersalskiej.

Po wojnie Robertson został dowódcą armji nadreńskiej, okazując wiele taktu zarówno w stosunku do ludności jak i własnych oddziałów.

W 1918 roku Robertson uzyskał godność szlachecką, zaś po zawarciu pokoju otrzymał tytuł baroneta oraz jednorazowe wynagrodzenie w kwocie 10.000 funtów szterlingów.

Niema Polski bez Pomorza!

Paznokcie „lakierowane“ złotem

Nowy, warjacki pomysł mody

(x) Kosmetyka nie jest wynalazkiem najnowszych czasów. Sztuka upiększania się jest prawie tak stara, jak świat. Świadczą o tem zresztą najlepiej różne wykopaliska, wśród których prawie zawsze znajduje się jakiś ślad po używanych wówczas szminkach.

W Rzymie sztuka upiększania się doszła do zenitu, aby później na pewien czas wyjść z mody. Obecnie kosmetyka jest czasem tak naturalnym, jak naprzykład własna skóra, lub kolor oczu, którego dotychczas niepodobna zmienić.

Przez pewien czas istniała tendencja do zamiany szminki do warg przez odpowiedni tatuaż. Sprawa ta jednak odpadła z tego względu, że kolor tatuażu i deseń mógł wyjść z mody a co wówczas. Moda lakierowania paznokci zawęźowała do nas z Japonji. Piękne japonki od niepamiętnych lat barwiły paznokcie. Obecnie japonki ze swemi bar-

wionem! paznogciami pozostały dalek w tyle. Uczeń prześcignął mistrza.

Profesorowie paryskiego instytutu piękności lansują nową modę. Lakier już wyszedł z mody, a paznokcie pięknej pani winny być pokryte warstwą złota lub platyny. Niewiadome tylko czy ta moda się przyjmie, szczególnie w dzisiejszych kryzysowych czasach.

Paznokcie dosyć szybko rosną i wraz z niemi trzebaby przy każdym manikrze odcinać warstwę złota lub platyny i nakładać nową warstwę na narosniętą część paznogcia.

Ta operacja byłaby zbyt kosztowna, ale z tem przecież moda się nie liczy, jak również profesorowie paryskiego instytutu piękności. A zatem pamiętajcie lakier różowy, czerwony, lila, niebieski, zielony, żółty i pod kolor sukni wyszedł z mody. Modne są tylko paznokcie złote albo platynowe.

Pobrała zasiłek pośmiertny

na podstawie fałszywego meldunku o śmierci męża

Tarnowskie Góry, 2 kwietnia. Berta Wieszałkowa z Duchej Góry w Piekarach Rudnych, prosząc o wystawienie świadectwa śmierci rzekomo zmarłego jej męża, Filipa. Na podstawie tego dokumentu Wieszałkowa podjęła następnie na kopalni w Radzionkowie 800 zł. pośmiertnego.

Dochodzenie ustaliło jednak, że Wieszałek, nie umarł, zaś Wieszałkowa przyznając się do czynu oświadczyła, że zmusiła ją do tego nędza, gdyż mąż jej jest nałogowym pijakiem i przepija wszystko, co zarobi, nie dbając o utrzymanie rodziny, składającej się z sześciorga dzieci.

Dziś najweselsza premiera!

HAROLD LLOYD

KINOMANJAK

w arcykomicznej farsie p. t.

Huragany śmiechu! Bomby dowcipów!

Nadprogram: „GRZEŚZNA MIŁOŚĆ“ z **Jadwigą Smosarską** w roli gł.



Dźwiękowy kino-teatr

PAN

ul. 11-go Listopada 16.

Dziś premiera!

LUDZIE BEZ JUTRA

Potężny dramat osnuty w/g głośnej powieści Klebsa w rolach głównych:
AGNES ESTERHASY, PAWEŁ OTTO,
OSKAR MARION.

Następny program: Film z życia żydowskiego **JEDEN z 36-ciu**

NOĆ w GRAND HOTELU

Pikantna, pełna szampańskiego humoru komedia. W roli głównej największy komik ekranu **ARMAND BERNARD.**

śpiewy w wykonaniu chóru żydowskiego.

Początek codz. o godz. 4-ej w sobotę i niedzielę o godz. 17-ej.

Dźwiękowy kino-teatr



Zielona 2-4.

Ceny znacznie niższe I—109,—II 85,—III 49, na pierwszy seans 40 gr. i 49 gr.

TAJEMNICZA 6

BURZA NAD ZAKOPANEM.

W roli Al Capone **Wallace Beery**, Lewis Stone, Clark Gable, Jean Harlow, Ralf Belamy, John Mc Brown.

Doktor **BERMAN**
Specjalista chorób wenerycznych, skórnych i moczopłciowych
CEGIELNIANA № 15
tel. 149-07
Przyjmuje od 8—11 i od 4—8, w niedziele i święta od 9—1.

LEKARZ - DENTYSTA **F. Kopciońska**
przyjmuje codziennie od 9 do 3 m. 30
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-ej do 7-ej w lecznicy, Piotrkowska 294, tel. 122-89.

DR. MED. **L. NITECKI**
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32. Tel. 213-18
przyjmuje do 9 rano i od 4—8 wieczór, w niedz. i święta od 9—12

Dr. 30—2 **W. BALICKA**
ul. Piotrkowska 200
róg Pustel
Nr. tel. 194-03.
Choroby skórne i weneryczne przyjmuje wyłącznie kobiety i dzieci od 1 do 3 i od 7 do 8-ej

DOKTOR 40 2 **H. Wołkowyski**
Cegielniana № 4
telefon 216-90.
Specjalista chorób wenerycznych moczopłciowych i skórnych
PRZYJMUJE OD GODZ. 8—2, 5—9 W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZ. 9—1.

LEKARZ - DENTYSTA **B. NUSBAUMOWA**
przyjmuje od 3—7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

Dr. **S. Kantor**
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH przeprowadził się na ul. **PIOTRKOWSKA 90**
Telefon 129-45.
przyjmuje od 8—2 i od 5—9 wiecz. w niedziele i święta od 8—2.

Dr. med. 2—30 **H. Lubicz**
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana № 7
telefon 141-32
Przyjmuje od g 8—10 12—2, 5—8 w niedziele i święta od 9—11

Doktor **Sołowiejczyk**
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych powrócił.
Piotrkowska 99, tel. 144-92
Przyjmuje od 4—6 i od 8—9 wieczór

Dr. med. **H. Kłaczkowa**
położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.
tel. 213-66
przyjmuje codziennie od 10—12 i 5—8 wiecz.

Dr. med. **SOMMER**
Ul. 6-go Sierpnia 1,
telefon 220-26.
choroby skórne, weneryczne i kobiece.
Od 9-1 i 5-9. Niedz. od 10-1.

DOKTOR **H. Rózaner**
Narutowicza 9, Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne.
Przyjmuje od 8—10 rano i 5—8 po poł.

Kupię motocykl
Z PRZYCZEPKĄ
tylko w dobrym stanie. Oferty pod „K. G. Ł.“ do Republiki. 30—2

Pielęgniarka
rutynowana przyjmuje dyżury i robi zastrzyki umiejętnie. Ceny przystępne.
Telefon 230-79 20-2

ZŁOTO, BIŻUTERIA, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny Zakład Jubilerski I. Fijałko, Piotrkowska 7.

DROBNE ogłoszenia w „Republice“ są najlepszym i najtańszym środkiem zeteknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomości lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazjnie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republiki“

Pierwsze walki w klasie A. Wspaniały start drużyny Turystów

Pierwsze spotkania o mistrzostwo kl. A przyniosły swego rodzaju sensacje, do których zaliczyć należy nieoczekiwaną przegraną silnej drużyny Hakoahu do rezerwy ŁKS-u oraz wysokofrowe zwycięstwo Turystów nad Widz wem.

Pierwsze mecze cieszyły się dużym zainteresowaniem i mimo niezbyt sprzyjającej pogody spotkaniu przyglądało się dużo widzów.

Oto wyniki spotkań niedzielnych:

— WKS—Wima 3:1 (1:1). Wczorajszy mecz WKS-u z Wimą rozegrany na boisku przy ul. Rokicińskiej miał przebieg b. ciekawy. Do przerwy Wima gra niezwykle ambitnie i ma więcej z gry niż WKS. Walter zdobywa dla Wimy prowadzenie po ładnej kombinacji całego ataku. WKS wyrównuje przez Stolarskiego a dalsze obopólne wysiłki nie przynoszą już do końca połowy zmian. W drugiej części meczu gra toczy się ze zmiennym szczęściem. Jednak atak WKS jest bardziej skuteczny w sytuacjach podbramkowych i zdobywa jeszcze dwie bramki przez Lenarta, podczas

gdy Wima rewanżuje się drugą bramką. Ostatecznie zwyciężył WKS w stosunku 3:2 (1:1). Sędziował p. Wardęszkiewicz.

Turyści—Widzew 4:0 (1:0). Widzew wykazał brak formy i ustępował znacznie Turystom, którzy w drugiej połowie grali b. dobrze i niezwykle żywo. Drużyna robotnicza w pierwszej połowie nadrobiła swe braki ambicją, jednak w drugiej odadła na siłach. Bramki dla Turystów zdobyli: Nykiel 2, Klimczak i Królasik po 1. Sędziował p. Otto dobrze.

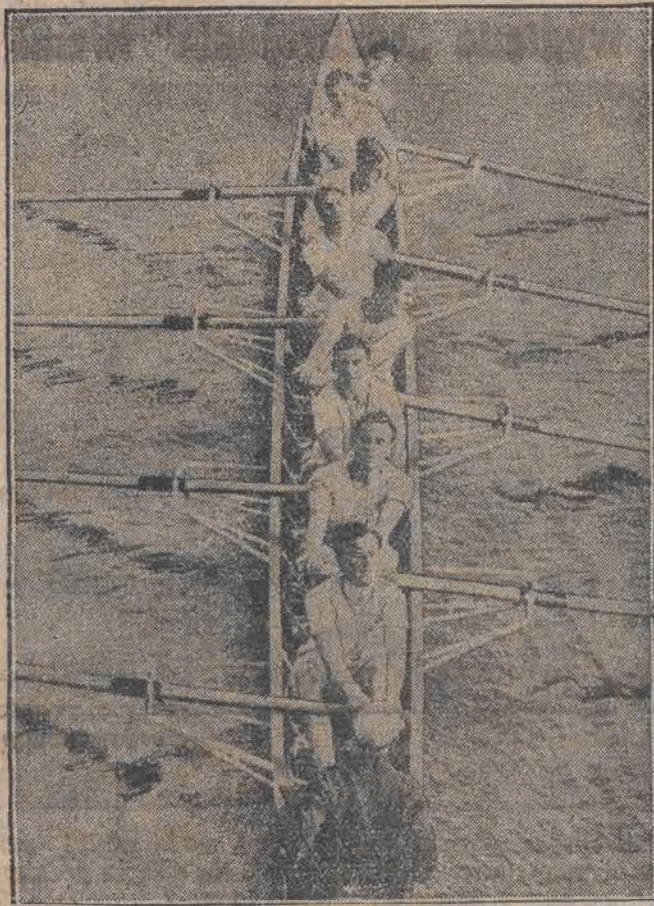
ŁTSG—Makabi 1:0 (0:0). Pierwszy

mecz rozegrany przez Makabi o mistrzostwo z ŁTSG, wypadł dla drużyny żydowskiej nadspodziewanie korzystnie. Swemu silnemu przeciwnikowi przeciwstawiła Makabi niezwykle twardy opór, i sama nawet miała wiele b. dogodnych sytuacji podbramkowych. Do przerwy wynik utrzymuje się bezbramkowy. Po przerwie decydująca o zwycięstwie bramkę zdobywa ŁTSG z rzutu karnego egzekwowanego przez Pałczewskiego w 3 min.

Wysiłki Makabi w celu wyrównania spełzły na niczym.

Sędziował p. Lange.

Zwycięska osada wioślarska



Słynne regaty wioślarskie Oxford—Cambridge zakończyły się zwycięstwem osady Cambridge, którą widzimy na naszym zdjęciu.

Dwaj Łodzianie mistrzami Warszawy

Wyniki finałowych spotkań bokserskich

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie finały mistrzostw bokserskich. W wagach półśredniej i średniej tytuły mistrzów przypadły byłym pięściarzom łódzkim Pilsarskiemu i Seidlowi.

W poszczególnych kategoriach wyniki były następujące:

w wadze muszej: Wołctawski zwyciężył na punkty Rotholca.

w wadze koguciej: Kazimierski po ładnej walce pokonał na punkty Małeckiego.

w wadze piórkowej: Olszewski zwyciężył na punkty Königa.

ciężył na punkty Königa.

w wadze lekkiej: Bakowski pokonał na punkty Zielińskiego.

w wadze półśredniej: Pilsarski pokonał na punkty Wołskiego,

w wadze średniej Seidel pokonał na punkty Dorobę.

w wadze półciężkiej Antczak niespodziewanie zwyciężył na punkty Karpińskiego i

w wadze ciężkiej Tomaszewski wygrał przez k. o. z Kurkiem.

Zawody cieszyły się znacznym zainteresowaniem.

Finałowe zawody bokserskie o mistrzostwo Zw. Strzeleckiego

Finałowe spotkania o mistrzostwo Polski Zw. Strzeleckiego rozegrane w dniu wczorajszym w „Scali” przyniosły cały szereg interesujących spotkań.

Szczególnie w wagach lekkich spotkania finalistów stały na wysokim poziomie. Oto wyniki finałowych walk:

Waga musza: Wysocki (Okręg Półn.) — Frenkiel (W-wa). Zwycięża po ładnej walce na punkty Wysocki.

Waga kog.: Jaś (Okr. Półn.) — Grabowski (Toruń).

Walka trwa krótko, gdyż Grabowski poddał się już w 1-ej rundzie.

Waga piórkowa: Stepniak (Poznań) — Chmiel (Okr. Półn.). Wygrywa na punkty doskonały Stepniak, chociaż nie tak wysoko jak się spodziewano.

Waga lekka: Wichaliński (W-wa) — Skrobek (Łódź). Zwycięża na punkty Wichaliński.

Waga półśrednia: Konieczny (Śląsk) — Budzyński (Lublin). Zwycięstwo punktowe odnosi bardziej zaawansowany technicznie Konieczny.

Waga średnia: Kuropatwa (Łódź) — Piątka (Śląsk). Wygrał zdecydowanie na punkty rutynowany pięściarz łódzki.

Waga półciężka: Strzelec (W-wa) — Młynarski (Okr. Półn.). Wygrywa na punkty z agresywny Strzelec.

Organizacja, która spoczywała w rękach mjr. Marszałka b. dobra. Spotkania w wadze papierowej i ciężkiej wskutek braku przeciwników nie doszły do skutku.

Ligowcy na starcie Sensacyjna porażka Garbarni na Śląsku

W dniu wczorajszym zostały rozegrane w grupie zachodniej pierwsze dwa tegoroczne mecze ligowe.

Mecze te przyniosły sensacyjną porażkę Garbarni w spotkaniu z Ruchem oraz spodziewane zwycięstwo Cracovii nad beniaminkiem ligi Podgórzem.

Szczegóły tych meczów są następujące:

Wielkie Hajduki: Ruch — Garbarnia 6:0 (2:0). Przez cały czas Ruch miał zdecydowaną przewagę. Przewaga ta była w drugiej połowie, kiedy drużyna krakowska opadła na siłach, przysgniatająca.

Ruch wykazał w pierwszym tym meczu ligowym doskonałą formę zaś wszyscy gracze byli doskonale dysponowani fizycznie. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Gemza 3, Badura, Urban i Gwóźdź po 1. Sędziował p. Gruska.

Kraków. — Cracovia — Podgórze 3:0 (2:0). Cracovia z miejsca narzuciła gwałtowne tempo czym zaskoczyła zupełnie nierutynowane w grach ligowych Podgórze. Już w pierwszych 8-minutach Cracovia potrafiła zdobyć dwie bramki (jedną samobójczą i jedną przez Kossoka).

Stopniowo Podgórze otrzęsło się z przewagi przeciwnika, jednak pod bramką atak jego tracił się i nie mógł mu nic zdziałać.

W drugiej połowie techniczną przewagę nadal ma Cracovia i w 30 minucie zdobywa trzecią bramkę przez Malczyka. Sędziował p. Sznajder. Widzów 3 tysiące.

Ł. K. S. zwycięża

Legię warszawską w stosunku 2:1 (1:0)

W dniu wczorajszym odbył się na stadionie ŁKS-u pierwszy mecz drużyn ligowych w naszym mieście ŁKS-u i Legii warszawskiej, który został rozegrany jako spotkanie towarzyskie. Mecz ten wzbudził wielkie zainteresowanie. Po ciekawym przebiegu zwyciężył ŁKS, który uzyskał prowadzenie już w pierwszej połowie ze strzału Durki. Po przerwie gra jest b. zażarta przyczem oba zespoły uzyskują po bramce, dla ŁKS-u znów Durka a dla Legii Szaller. W Ł. K. S.-ie wyróżnili się Frymarkiewicz, Fliegel, Welnic i Durka zaś w Legii Martyna, Przeździecki i Nawrot. Sędziował p. Pietsch.

Dwa spotkania

pragnie rozegrać Cracovia w Łodzi

W związku z proponowanym na najbliższą niedzielę przyjazdem Cracovii do Łodzi na spotkanie towarzyskie z ŁKS-em, Cracovia zawiadomiła klub łódzki, że chętnie przyjedzie do Łodzi, chciałaby też jednak rozegrać drugi mecz z jakąś miejscową drużyną A-klasową.

Dwa spotkania ligowe w niedzielę

W nadchodzącą niedzielę odbędą się w grupie zachodniej dwa następujące mecze ligowe: w Krakowie: Wisła — Ruch i w Poznaniu: Warta — Podgórze.

Otwarcie sezonu

lekkoatletycznego w Łodzi

W najbliższą niedzielę dnia 9 b. m. nastąpi otwarcie oficjalne sezonu Ł. O. Z. L. A. biegami na przełaj. Biegi te odbędą się z boiska ŁKS-u dla zawodników stowarzyszonych i niestowarzyszonych oraz dla kobiet.

Dystans dla zawodników stowarzyszonych wyniesie ok. 3 km., dla niestowarzyszonych ok. 2.5 km. i dla kobiet 1.200 m. W zawodach wezmą udział najlepší biegacze lokalni.

Lekkoatletki Ł.K.S.-u walczyć będą w Poznaniu

Żeńska drużyna lekkoatletyczna ŁKS zakontraktowała na 3-go maja mecz drużynowy z poznańskim AZS-em.

Mecz ten odbędzie się w Poznaniu i zapowiada się niezwykle interesująco, gdyż AZS ma w swych szeregach kilka czołowych zawodniczek polskich ze znakomitemi Jasięską i Świderską.

Mecze piłkarskie na boiskach krajowych

W dniu wczorajszym rozegrano na terenie kraju cały szereg meczów towarzyskich oraz o mistrzostwo klasy A.

W Warszawie w spotkaniach o mistrzostwo klasy A: Polonia pokonała rekordowo Orła 9:0, AZS zwyciężyła Świt 4:1, Warszawianka IB — Drukarza 5:1, Legja IB — Watt 4:1, Skoda — Makkabi 2:1, Marymont — Gwiazde 5:1 i Skra zremisowała ze Zniczem 3:3.

W Katowicach mecz między reprezentacją Katowic a Król Huty zakończył się zwycięstwem Katowic w stosunku 4:2 (1:2).

W Poznaniu Warta ligowa pokonała osławioną Polonię warszawską 9:2 (4:1) i Pogoń zwyciężyła „Cegielski” 10:0.

Szkocja-Anglia 2:1

Rozegrane spotkanie pomiędzy reprezentacjami Szkocji i Anglii przyniosło niespodziewane zwycięstwo szkotom w stosunku 2:1.

Najbliższe spotkania o mistrzostwo klasy A

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się w Łodzi następujące mecze o mistrzostwo klasy A: w sobotę „derby” klubów żydowskich: Makabi — Hakoah i w niedzielę: ŁKS — ŁTSG, WKS — Strzelecki K. S. i Turyści — Wima.

Jeszcze o zniknięciu zwolnienia Królewieckiego

Historja tajemniczego „zniknięcia” zwolnienia Królewieckiego staje się powoli zrozumiała. Okazuje się, że złożone w swoim czasie w lidze zwolnienie Królewieckiego zostało przez Warszawiankę „wycofane”. Następnie Warszawianka przesłała do Ligi nowe zwolnienie, ale już z datą karencyjną, tak, że nie może ono być uważane za ważne i Królewiecki aż do czasu pełnego wyjaśnienia „tajemnicy” uważany jest nadal za zawodnika Warszawianki.

10-lecie włoskiej floty powietrznej



Z okazji 10-lecia włoskiej floty powietrznej odbyły się w Rzymie wielkie uroczystości, w czasie których Mussolini przyjął defiladę 4000 lotników wojskowych. Zdjęcie przedstawia moment przemarszu tych lotników z ks. Aostą na czele.

Strejk w angielskich zakładach Forda

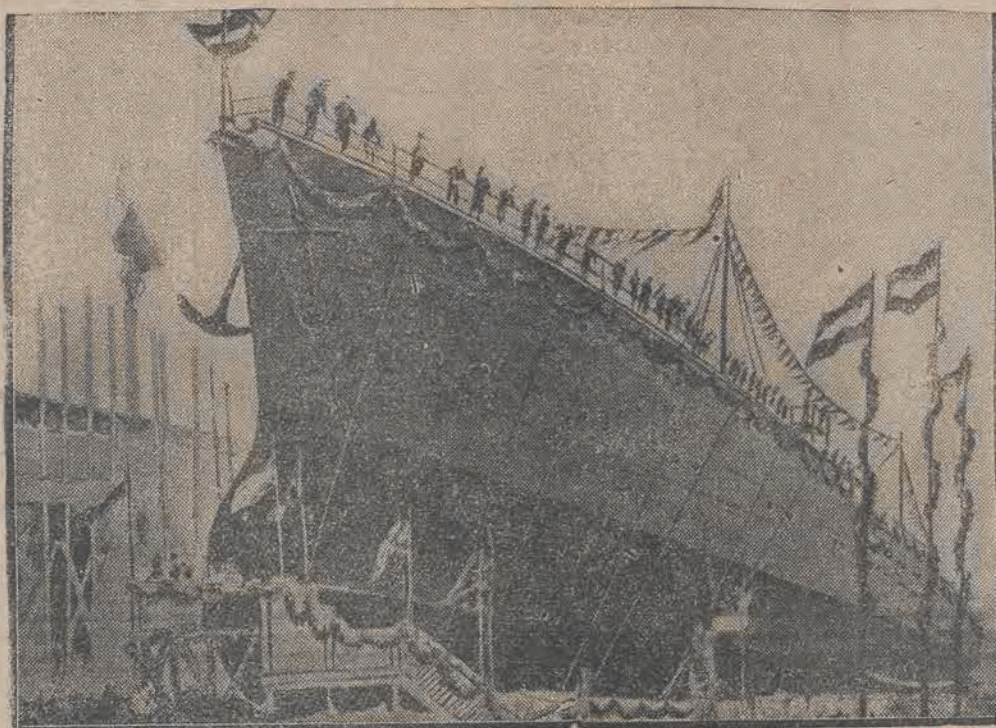


Dla zaokumentowania swego protestu przeciwko zapowiedzianej obniżce płac w angielskich zakładach Forda w Dagenham, robotnicy przystąpili do strejku. Zdjęcie przedstawia robotników, zgromadzonych przed zabudowaniami fabrycznymi.

Jak wygląda „rozbrojenie” Niemiec



Nie wszyscy wiedzą, że i w Polsce także znajdują się liczne pustelnie, w których samotni mnisi oddają się służbie Bożej, spędzając dnie i noce na rozmyślniach. Taką grota z posągami Matki Boskiej znajdujemy między innymi w uroczym okolicy nad Dunajem, mianowicie w Krościenku. Jest to grota nosząca imię św. Kingi.



Z doków w Wilhelmshaven spuszczone zostały na wodę wielki pancernik niemiecki „B”, który otrzymał nazwę „Ska geraku”. Na zdjęciu widzimy nowego olbrzyma o pojemności 10000 tonn.

Nowy poseł chiński w Mskwie



Przed kilku dniami nowy poseł chiński przy rządzie sowieckim wręczył swoje listy uwierzytelniające na Kremlu. Na zdjęciu naszym widzimy dr. Yena w towarzystwie przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Kalinina.

Codzienna nowelka „Expressu”

Prawdziwa perła.

— Tak, mój drogi, ukradłem. Raz w moim życiu tylko, nigdy więcej. Ale jestem złodziejem. Byłoby kłamstwem zaprzeczać...

Patrzyłem zdumiony w twarz Martensa, znanego jubilera na Avenue Champs Elysees, eksperta w sądzie handlowym, członka kolegów wystawowych, kupca, cenionego przez wszystkich swych kolegów i mego osobistego przyjaciela od lat dwudziestu.

— Cała historia — ciągnął on dalej, jest już nieco stara. Datuje się ona z przed wojny. Kobiety nosiły wówczas kapelusze tak wielkie, jak stoliki kawiarniane i przybrane kwiatami. Suknie były wówczas modne długie i haftowane w rozmaite arabeski.

Jeden z moich kolegów, Lucjan Sarbois, który w międzyczasie został poważanym profesorem w jednym z liceów w Paryżu, przyszedł do mnie pewnego ranka. — Lucjan Sarbois był dobrym chłopcem. Należał on do tej kategorii studentów bezbarwnych. Prowadził skromny i oszczędny tryb życia, komplikowany przez przemożną chęć zdobycia stanowiska w świecie i towarzystwie. Zwracał pilną uwagę na swój wygląd zewnętrzny i nigdy nie brał udziału w postach i figlach współkolegów. Po ukończeniu studjów nie widzieliśmy się kawał czasu. Lucjan, który mnie z trudem odszukał, odezwał się:

— Drogi stary, przyszedłem do ciebie aby cię prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi. Potrzebny mi jest jakiś klejnot, błyskotka, którą chciałbym u

ciebie nabyć na dogodnych warunkach. Moja żona i ja jesteśmy proszeni do rodziców jednego z mych uczniów na przyjęcie. Do Forgetów, ty wiesz. Tych Forgetów z Bisquits-Forgetów. On jest czło wiekiem wielce ustosunkowanym i bardzo bogatym. Zna cały Paryż i może mi dostarczyć wielu lekcji prywatnych. To nie jest dla mnie bez znaczenia. Moja żona, jednak, niema żadnej błyskotki do przystrojenia się i biedna mała jest zrozpaczona z tego powodu. Chciałbym nabyć coś skromnego, co jednak wyglądałoby niezłe i podnosiło skromny strój mojej małżonki. Jest ona młoda, jest bardzo ładna i lubi się ładnie ubrać. W jej wieku jest to zresztą zupełnie wyłomaczone. Naprzykład ten wisior — ile on może kosztować?

Z nieznaną rzeczą, wskazał na przedmiot, który wbrew pozorom był bardzo kosztowny. Gdy wymieniłem mu cenę, uśmiechnął się gorzko, obracając w palcach klejnot wysadzany diamentami, szmaragdami i perłami. Palce jego miały żółte końce, zapewne od papierosów, których dużo wypalał, poprawiając zadania uczniów.

Gdy wymienił mi cenę, którą w danej chwili mógł rozporządzać — 500 franków, poradziłem mu, aby nie szukał nic prawdziwego, zadawalniając się dobrą imitacją. —

— Imitacje są dzisiaj nieraz tak dobrze oddane, że trudno je odróżnić od prawdziwych klejnotów — powiedziałem mu jeszcze. Poczem podał mi wspaniałą perłę japońską, zawieszoną na dłu-

gim złotym łańcuszku. Perła w blasku i kolorze do złudzenia imitowała prawdziwą.

200 franków zapłacił mój kolega za ten klejnot, który wyglądał bardzo efektownie i który tylko znawca mógł rozpoznać. W podzięce za moją uczynność, za prosił mnie Sarbois do siebie. Gdy odwiedziłem go zdawało mi się z początku że pomyliłem się w adresie. Mieszkanie jego było o wiele za eleganckie, jak na skromnego profesora gimnazjalnego. Sarbois wyszedł mi na spotkanie i zaprosił do małego saloniku, umeblowanego z wyszukaniem smakiem. Poczem przedstawił mi swą żonę, zachwycającą, rasowej paryżance, ubranej z wyszukaną elegancją.

Przyjęcie, którym mnie ugoszczono było kosztowne. Drogie wina wywoływały co chwilę burze pochwał z mej strony. Sarbois odpowiadał za każdym razem że to właśnie okazyjne kupno jego żony.

— Żona ma wiele czasu — dodał wyjaśniając, — pozatem ma ona swoje adresy, gdzie bywają wyprzedaje i zawsze kupuje wszystko okazynie.

Byłbym uwierzył w talent do zakupów pani Sarbois, gdyby nie czwarty biesiadnik. Był nim młody, elegancki mężczyzna, wtywnie ubrany, którego mi przedstawiono jako przyjaciela państwa Sarbois.

Ty znasz Paryż i wiesz co wówczas mogło mi przejść przez myśl...

Minęło wiele lat, nim ujrzałem znów mego kolegę. Przyszedł do mnie, zalękniony z zaczerwienionym nosem, mrugając oczami.

— Moja mała żona jest ciężko chora. Obustronne zapalenie płuc. Stan jest bardzo groźny. Przechodząc wstąpiłem,

aby się nieco pokrzepić widokiem przyjaznej twarzy.

Później przeczytałem w gazetach, że pani Sarbois zmarła.

Okropne wrażenie zrobiła na mnie jego ponowna wizyta. Był doszczętnie złamany. Zwaliły się na niego nowe troski, kłopoty materialne, długi, które zaciągała jego żona. Jak się okazało, nie była tak dobrą gospodynią, jak to sobie wyobrażał. W końcu prosił mnie, abym napowrót przyjął od niego klejnot, który mu kiedyś sprzedałem. Jest w tak wielkiej potrzebie, że zadowolni się stoma frankami.

Wręczyłem mu je i wziąłem od niego klejnot, aby odłożyć go do przegródki z imitacjami. Zastanowiła mnie jednak waga i blask perły. Perła była prawdziwa. Spojrzałem na mego kolegę, który zarumieniał się zlekka.

— Czy klejnot jest uszkodzony? może zniszczył się w noszeniu? Jeżeli załajesz twojej wspaniałomyślności, zwróć ci sto franków. I wyjął portfel.

Przeżyłem wówczas okropną chwilę. Perła warta była pięć tysięcy franków. Powiedzieć mu o tem, to znaczy zniszczyć jego jedyne złudzenia i skalać pamięć zmarłej. Czy wolno mi było zatruc życie tego człowieka, który przeżył ze swą żoną wiele szczęśliwych lat?...

— Nie. Perła jest zupełnie dobra — odpowiedziałem. — Jestem szczęśliwy, że mogłem wyświadczyć ci przysługę.

Klejnot sprzedałem później za drogie pieniądze, a całą sumę, uzyskaną ze sprzedaży, ofiarowałem na cele dobroczynne. Do dziś jednak przesładuje mnie myśl, że okradłem Lucjana Sarbois.

Mogłem jednak inaczej postąpić?...

Tom. Iva